

ROBERT WEGA

DZIELNICA



Robert Wega

DZIELNICA

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2014

Robert Wega

„Dzielnica”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o. 2014

Copyright © by Robert Wega 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

Zdjęcie okładki © Fotolia – pressmaster; Fotolia – Nick Martucci

Korekta: Paweł Markowski

ISBN: 978-83-7900-272-6

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.

ul. Chopina 9, pok. 23 , 62-507 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Wydarzenia i miejsca przedstawione w niniejszej książce są fikcyjne. Wszelka zbieżność osób i nazwisk jest przypadkowa

Rozdział I

Sięgnąłem ręką pod siedzenie i wyjąłem torbę. Otworzyłem pudełko z Glockiem. Byłem w wojsku jakieś dwadzieścia lat temu, ale nie zapomniałem jak się obchodzić z bronią. Otworzyłem pudełko z nabojami i załadowałem magazynek w taki sposób, aby nie pozostawiać odcisków palców na łuskach. Przeładowałem broń i usłyszałem głuchy odgłos. Pocisk został wprowadzony do lufy. Zabezpieczyłem broń i położyłem obok na siedzeniu. Uruchomiłem ponownie silnik i podjechałem wprost pod drzwi wejściowe. Obróciłem samochód tak, aby łatwo mi było wyjechać, kluczyki zostawiłem w stacyjce. Wyjąłem z torby skaner nasłuchowy i sprawdziłem czy działa, ustawiłem na służby i na razie wyciszyłem. Przy ucieczce mógł mi się przydać. Schowałem pistolet za pasek spodni, zapiąłem kurtkę, aby nie było go widać. Założyłem czapkę z daszkiem. Przeżegnałem się i poszedłem w stronę pubu.

Kilka dni wcześniej...

Początek listopada w tym roku był naprawdę paskudny. Kilka dni temu przyszło spore ochłodzenie i cały czas padał deszcz ze śniegiem. Siedziałem w fotelu przed telewizorem i popijałem kolejnego drinka owinięty w koc. Na zewnątrz była straszna zawierucha, myślałem, że okna wyfruną z framugami. W taką pogodę nic się człowiekowi nie chce, a szczególnie wstawać z łóżka. W takich chwilach chciałoby się wygrzewać pod kocem z ukochaną osobą. Niestety, żona odchodząc dwa lata temu zostawiła mi tylko kota, który teraz spał i wygrzewał moje kolana. Zastanawiałem się czy wstać i iść się umyć, czy wyłączyć telewizor i zasnąć w fotelu. Moje rozważania przerwał telefon, który leżał na stole więc i tak musiałem po niego wstać. Dzwoniła mama z informacją, że w okolicy grasuje jakiś bandyta i żebym wyłączył telewizor, bo znaleziono ciało młodej kobiety w pobliżu pubu, który znajduję się kilka przecznic od mojego bloku. Zaciekawilo mnie to. Takimi informacjami karmią nas codziennie media, jednak nigdy nie działo się coś takiego blisko mojego miejsca zamieszkania. Po przekazaniu standardowych rad, na koniec dodała:

„synku nie wychodź już z domu i nie pij za dużo, wiesz, że jutro musisz wstać do pracy”. Nie wiedziała jednak że, właśnie rozpocząłem mój dwutygodniowy urlop, który wywalczyłem u szefa. Wróciłem na fotel, dopiłem drinka i zacząłem przerzucać kanały, szukając informacji o rzekomym morderstwie. Podobno wszędzie o tym mówią, jednak nie znalazłem żadnych informacji na ten temat. Ciekawość zwyciężyła, więc chociaż było mroczno i zimno postanowiłem to sprawdzić. Dwie przecznice to niedaleko, szybko obróć - pomyślałem. Podeszedłem do szafy, włożyłem ciepłe, dżinsowe spodnie, grubą bluzę i kurtkę przeciwdeszczową z kapturem. Włożyłem buty i już miałem wychodzić, kiedy się zawahałem. A jeśli tam krąży zabójca? A jak mnie zatrzyma policja? W takim stroju wyglądałem podejrzanie i byłem na lekkim rauszu. Do tego dzielnica nie była zbyt bezpieczna, szczególnie wieczorami. Przynajmniej raz w tygodniu podawali w lokalnych mediach informacje o kradzieżach i pobiciach w tej okolicy. Tydzień temu sam musiałem uciekać przed osiedlowymi chuliganami, którym nie spodobało się, jak na nich popatrzyłem. Wyjąłem z szuflady pałkę teleskopową, którą kupiłem parę lat temu sam nie wiem, po co. Pewnie na takie okazje jak ta. W duchu się ucieszyłem, że może wreszcie się na coś przyda

i wsunąłem ją do rękawa. Tak uzbrojony poczułem się pewniej i wyszedłem. Dochodziła godzina 22:00, na klatce było cicho i ciemno, postanowiłem nie zapalać światła i lekko zamknąłem drzwi, żeby ciekawscy sąsiedzi nie zainteresowali się zbyt późnym moim wyjściem. Zamówiłem windę i czekałem około minuty, ponieważ jak zwykle była na parterze. Ogarnął mnie strach, sam nie wiem dlaczego, chyba się jakoś nakręciłem tą całą sytuacją, a może to ta winda, która wydawała dźwięki, jakby zaraz miała spaść. Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka, spojrzałem w lustro w windzie i stwierdziłem, że nie wyglądam najgorzej, poczułem się pewniej, przecież nie raz tak wychodziłem, głównie do pobliskiego całodobowego sklepu monopolowego po wódkę dębową, która najlepiej mnie rozgrzewała. Na zewnątrz było naprawdę paskudnie, jesienna plucha zaczęła się wyjątkowo wcześniej. Wiatr kołysał drzewami, deszcz padał intensywnie, chmury całkowicie zasłoniły niebo i było wyjątkowo ciemno jak na tę porę roku. Na ulicach panowała cisza, żadnego auta, żadnych ludzi uciekających do domów przed deszczem. W oddali było słychać tylko wycie syren i jakieś skowyczenie. A może to koty miauczały? W okolicy było ich trochę. Jeden z nich znalazł dom u mnie parę lat temu. Lubiłem to zwierzę, bo chodziło swoimi ścieżkami

zupełnie tak, jak ja. Przeszło mnie zimno, które poczułem we wszystkich kościach, chyba się za lekko ubrałem na taką pogodę, jednak założyłem kaptur i ruszyłem w stronę pubu, gdzie podobno znaleziono dziewczynę.

Mieszkałem na typowym dużym osiedlu miejskim, blok obok bloku, wąskie uliczki, gdzie z trudem można znaleźć miejsce do parkowania, trochę zieleni, po parę drzew między blokami i co przecznica plac zabaw z piaskownicą, gdzie wieczorami uwielbiają przesiadywać osiedlowe lumipy. Przez lata nauczyłem się omijać te miejsca. Wieczorami chodziłem tylko głównymi chodnikami. Droga do monopolowego była wtedy dłuższa, ale nie słyszałem „hej stary masz szluga? albo „daj piątaka na browara”.

W taką pogodę nie było szans, żeby lumipy tam siedziały i piły. - Pewnie się zamelinowały gdzieś na klatce w bloku i tam piją – pomyślałem. Poszedłem na skróty. W momencie, kiedy przechodziłem obok placu zabaw, moją uwagę przykuła torba leżąca na trawie obok piaskownicy. Jaskrawa, damska torebka lub torba, jak kto woli. Była dosyć spora. - Co tutaj robi? – Pomyślałem. Przez chwilę zastanawiałem się, co z nią zrobić, czy zaglądać do środka, czy nie. Może zanieść

na pobliską stację, pewnie jutro się ktoś po nią zgłosi. Zajrzałem do środka w poszukiwaniu jakichś dokumentów, może telefonu komórkowego, w którym znalazłbym jakiś kontakt do właścicielki. Jak jest ładna, to może będzie szansa na jakąś nagrodę. Od dłuższego czasu nie miałem żadnej kobiety, a koleżanka, przez którą się rozwiódłem, przestała mnie odwiedzać. Poznała jakiegoś faceta, który zapewnił jej stabilizację, jak mówiła. Luźny związek już jej nie interesował, bo chciała mieć rodzinę i dzieci. Ja też chciałem, tylko jakoś mi to nie wychodziło. Praca o różnych porach, zamiłowanie do trunków nie sprzyjały zawieraniu nowych znajomości. - Może to będzie okazja do zmian? - Pomyślałem. Zaprezentuję się jako dobry samarytanin, uczciwy, sam się zaśmiałem do siebie na tę myśl. - Pewnie jest gruba, brzydka, ma dwójkę dzieci, które się bawiły w piaskownicy. Zerwał się wiatr, zaczęło padać i w pośpiechu, dbając o dzieci, aby się nie przeziębily, zapomniała torebki.

Tylko, że każdy normalny człowiek gdy zapomni najważniejszej rzeczy to biegnie i szuka tam, gdzie był, pyta w okolicy czy ktoś nie widział, nie znalazł. Wtedy przeszedł mnie dreszcz. Przyjrzałem się bliżej torebce, na której dostrzegłem czerwone plamy

wyglądające na krew. - A może to torebka tej zamordowanej dziewczyny? - Pomyślałem. Obym się mylił. Stałem pod latarnią, deszcz trochę zelżał, jednak dalej silnie wiało. Przejrzałem ją pobieżnie. W środku znalazłem paczkę papierosów, zapalniczkę, klucze, pewnie od mieszkania, kluczyki do samochodu z logo Fiat Seicento, portfel, kilka sztuk różnych damskich kosmetyków, pończochy samonośne oraz chyba z dziesięć sztuk prezerwatyw. Perfumy pachniały ładnie, rześko, od razu pomyślałem, że to musi być jakaś młoda dziewczyna. Telefonu komórkowego nie było. Otworzyłem portfel i zobaczyłem kilka banknotów, razem było pewnie ze cztery stówy. Odetchnąłem, motyw rabunkowy odpada, złodziej razem z telefonem ukradłby również kasę z portfela. Przejrzałem dokumenty, dowód osobisty na nazwisko Dziedzic Judyta, prawo jazdy, dwie karty bankomatowe, kartę zniżkową do jednego sklepu sieciowego w Centrum, parę karteczek z różnymi zapiskami, w tym lista zakupów. W dowodzie był adres. Okazało się, że mieszka kilka przecznic od mojego bloku, niedaleko pubu, gdzie popełniono morderstwo. Wtedy zdałem sobie sprawę, że torebka może należeć do zabitej dziewczyny. Chwilę wcześniej szedłem zobaczyć miejsce zdarzenia, o którym mówiła mi mama przez

telefon, a teraz z dużym prawdopodobieństwem, że to jej torebka, znałem jej personalia i adres zamieszkania. Wiedziałem, jakim samochodem jeździła, a nawet wiedziałem, co zamierzała kupić lub już kupiła z listy zakupów. Kiedy przejrzałem wszystkie rzeczy, zdałem sobie sprawę, że moja prawa dłoń i kurtka były pobrudzone krwią. W środku torebki również były ślady krwi. Na wszystkich rzeczach, które przeglądałem, zostawiłem odciski palców odbite krwią prawdopodobnie zabitej dziewczyny. To mogło mnie czynić pierwszym podejrzanym w sprawie o zabójstwo. Czy policja uwierzy, że wybrałem się w nocy na spacer? Ta droga prowadziła prosto do pubu, gdzie prawdopodobnie zabito dziewczynę, której torebkę trzymałem w rękach. Na podstawie daty urodzenia obliczyłem szybko w myślach ile miała lat. - Rany boskie! – Pomyślałem. Ona miała tylko dwadzieścia pięć lat... Zawirowało mi w głowie, chyba już całkowicie wytrzeźwiałem, jednak dalej nie potrafiłem się skupić i myśleć racjonalnie. Zrobiłem chyba najgłupszą rzecz, jaką mogłem zrobić. Postanowiłem, że wrócę do domu zabierając torebkę ze sobą, a jutro pójde na policję i poinformuję, że znalazłem ją rano kiedy byłem pobiegać. Kompletna bzdura, ponieważ nigdy nie biegałem, miałem lekką nadwagę i ogólny wstręt do ćwiczeń fizycznych.

Ostatni raz biegałem na wuefie na studiach i to dlatego, że musiałem. Jeżeli miałbym wybrać jakiegokolwiek ćwiczenia fizyczne lub aktywne spędzanie czasu, to byłoby to pływanie. Raz na jakiś czas odwiedzałem pobliski basen, jednak więcej czasu spędzałem w saunie, którą po prostu uwielbiałem. Schowałem torebkę pod kurtkę nie myśląc racjonalnie. Wydawało mi się, że to najlepsza opcja i nie podejrzewałem, że ta decyzja zmieni moje życie.

Rozdział II

Wracałem do domu prawie biegiem, cały czas oglądając się za siebie. Nie patrzyłem pod nogi i co chwilę wpadałem w jakąś kałużę lub błoto. Po paruset metrach byłem już cały mokry. Na zewnątrz od deszczu i wewnątrz, od potu. Nagle zza bloku wyjechał radiowóz policyjny, Volkswagen Transporter, bez włączonych świateł. Zatrzymał się na pobliskim parkingu osiedlowym. Schowałem się w krzaki i zastanawiałem, co zrobić. Z radiowozu pierwszy wyskoczył pies, a za nim wyszło czterech policjantów ubranych w czarne kurtki przeciwdeszczowe. Każdy miał na głowie czapkę z daszkiem i kaptur. Włączyli latarki. Dwóch poszło wzdłuż bloków, a dwóch z psem ruszyło w moją stronę. Przecież mogłem wyjść, przekazać znaną torebkę i z głowy. Tylko jak bym uzasadnił nocne wyjście, mój wygląd, stan lekkiego upojenia i chowanie się w krzakach z zakrwawioną damską torebką. Nie miałem również alibi, chyba, że jakimś cudem wyciągnęliby zeznania z mojego kota, ale i tak byłby marnym świadkiem tego, że w chwili morderstwa siedziałem w domu, a on leżał na moich kolanach. Coraz bardziej się pograżałem. Byli jakieś

300 metrów ode mnie. Oświetlali wszystkie krzaki „szperaczem”. Wiedziałem, że pies mnie wyczuje. Mimo rześistego deszczu i ciemności, która mnie otaczała, miałem jednego największego wroga. Moje ciało, które tak się pociło, że czułem się jak w saunie. Pies na pewno mnie wyczuje. Nagle zatrzymali się. Dostali jakąś komendę przez krótkofalówkę. Usłyszałem tylko „...na razie nie...idziem...pubu...Nowot... strasznie pada”. Mówił coś jeszcze przez kilka sekund, ale schował głowę z krótkofalówką pod kurtkę, aby nie zamokła i nic więcej nie usłyszałem. Na koniec krzyknął do kolegi „wracamy, w wozie ci powiem, o co chodzi”. Pociągnął psa, który patrzył w moją stronę tak, że aż zaskowitył, po czym zaczęli się oddalać. Poczekiałem, aż odjadą i pobiegłem w stronę domu. Kiedy dobiegałem do bloku, zwolniłem. Serce waliło mi jak młot. Popatrzyłem w górę bloku na okna. W kilku świeciło się światło, w tym oczywiście u najbardziej wścibskiej sąsiadki, ale to dobrze. Jak ma zapalone światło to nie widzi, co się dzieje na zewnątrz. Gdyby mnie ktoś teraz zobaczył na pewno wydałoby mu się to podejrzane. Facet poruszający się jakby go ktoś gonił, ledwo zipiący, cały w błocie, ze śladami krwi, trzymający pod kurtką jakiś podejrzany przedmiot. Szczęście mi sprzyjało, o ile można to

nazwać szczęściem. Nikogo nie spotkałem. W pobliżu jeden samochód parkował, drugi wyjeżdżał, jednak nie było szans, aby mnie widzieli. Nawet jeżeli zobaczyli jakąś postać, to trudno by im było później określić, do którego bloku skręciła i do jakiej klatki. Otworzyłem delikatnie drzwi wejściowe używając klucza, a nie standardowo kodu do domofonu, co powodowało, że przy otwieraniu piszczał i mrugał. Na półpiętrze było ciemno, a to oznaczało, że winda musiała być gdzieś u góry. Jak na złość. Mógłbym iść po schodach, jednak mieszkałem na ostatnim piętrze i nie miałem już siły po tym nocnym maratonie w błocie. Nie zdążyłem wcisnąć guzika, kiedy winda ruszyła. Zamurowało mnie. Musiała być dość wysoko sądząc po pogłosie. Schowałem się piętro wyżej. Przez okno klatki obserwowałem, kto będzie wychodził. Winda się zatrzymała, drzwi otworzyły i usłyszałem szczekanie oraz słowa „cicho, nie szczekaj, bo założę ci kaganiec”, „do nogi, gdzie idziesz”. Sąsiad z ósmego piętra. Fajny facet, jednak ma bzika na punkcie swojego psa. Wychodzi z nim co godzinę na spacer. Zupełnie o nim zapomniałem. Pies jakby wyczuł, że stałem piętro wyżej. Na szczęście jego pan nie był taki czujny.

**Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego
wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy
kolejnych naszych publikacjach.**

Wydawnictwo Psychoskok

